

Nowe rewelacje o zbrojeniach Niemiec Dziesięciokrotnie wzrosły nowe inwestycje niemieckiego przemysłu chemicznego w r. 1934

Wychodzący w Paryżu tygodnik „Das Neue Tagebuch” w numerze ostatnim podaje znowu rewelacje na temat wielkich przygotowań przemysłu niemieckiego do wojny. Tym razem mówi się o największym na świecie europejskim koncernie chemicznym, którego nazwa oficjalna brzmi: „I. G. Farben Industrie”.

GWALTOWNE TEMPO

Koncern ten w dniu 10 kwietnia ogłosił roczne sprawozdanie ze swej działalności, a z tego sprawozdania wynika, że w ciągu roku 1934-go koncern powiększył swe zakłady w tak olbrzymim stopniu, że wyłożone na ten cel pieniądze wyniosły sumę 300 milionów marek (około 650 milionów złotych). Aby wyrobić sobie pojęcie jak olbrzymi jest ten przyrost, zważmy, że cały koncern operuje kapitałem akcyjnym wynoszącym 680 milion. marek, a więc przyrost stanowił będzie około 50 procent.

W sprawozdaniach dotychczasowych na cele inwestycyjne koncern przeznaczal od 25 do 30 milionów marek rocznie i tego rodzaju wydatki należały uważać za całkowicie normalne. Obecnie jednak inwestycje „renowacyjne” oraz nowe budowle, planowane do piero na rok bieżący, pochłoną olbrzymią sumę 327 milionów marek, tak przynajmniej głosi ostatnie sprawozdanie.

W JAKIM CELU?

Nie chodzi tu bynajmniej o jakieśkolwiek remonty, jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że „I. G. Farben” zbudowało i w dalszym ciągu buduje olbrzymie gmachy fabryczne, które stanowią będąc nie małe drugie tyle, co zakłady dotychczasowe, pod względem przestrzeni i rozległości gmachów.

O tych olbrzymich budynkach akcjonariusze aż do ostatniej chwili nie wiedzieli nic: nie powiedziano im o tych planach ani w ciągu ubiegłego roku, ani nawet na ostatnim generalnym zebraniu akcjonariuszów. Sprawozdanie koncernu mówi dalej, że nowe zakłady fabryczne mają być poświęcone wyrobieniu różnych surogatów, jak sztuczna benzyna, sztuczny jedwab, a może nawet sztuczna guma. Wiadomo w każdym razie, że ostatnio odbył się w Niemczech wyścig wozu, którego opony zrobione są z gumy syntetycznej (sztucznej) i że te opony, chociaż są bardzo kosztowne, mogą znaleźć zastosowanie praktyczne na wypadek wojny.

Jest dalej rzeczą niewątpliwą, że wyrabianie tych surogatów nie wyczerpuje bynajmniej planów koncernu, który niewątpliwie przeznacza również dużą część produkcji w nowych gmachach sprawie wyrobu gazów trujących i innych ściśle wojennych substancji.

SKĄD PIENIĄDZE?

Jest rzeczą bezsporną, że koncern, który co roku wykazywał 60 milionów marek czystego zysku, nie mógł na tak olbrzymie inwestycje przeznaczyć 300 milionów marek z własnych funduszy. Nie mógł tembardziej, że w ciągu całego roku ubiegłego, dochody brutto koncernu wyniosły tylko 565 milionów, handlowo więc byłoby rzeczą niemożliwą poświęcić więcej niż połowę tych dochodów na inwestycje.

Wobec tego staje się jasne, że wszystkie te nowe budynki, które gospodarczo nie są ani konieczne, ani tembardziej rentowne, wzniesione zostały bynajmniej nie na koszt koncernu i nie z jego inicjatywy. Są one niewątpliwie opłacane przez Skarb Państwa. Kolosalne wydatki nie niemiecki koncern chemiczny, stanowią tylko cząstkę olbrzymich funduszy, jakie rząd niemiecki przeznacza na przemysł uzbrojenia.

Wysokość sumy przeznaczanej dla koncernu „I. G. Farben” świadczyć tylko może, w jak wielkich rozmiarach obraca się obecnie wydatki rządu niemieckiego na przemysł wojenny. Wiadoma jest np. rzeczą, że wiele olbrzymich przedsiębiorstw rząd niemiecki musiał nie tylko znac-

nie powiększyć, lecz nawet przenieść niektóre, położone nad granicą, do wnętrza kraju.

A ZAGRANICĄ NIE WIEKZA...

Jeżeli się o tych wielkich przygotowaniach wojennych Niemiec, pisze „Das Neue Tagebuch”, mówi zagranicą, natrafi się zawsze na powątpiewające potrząsanie głową. Sumy, o których się wtedy mówi, wydają się zbyt szalone, aby można było w nie uwierzyć. Nikt nie może zrozumieć, aby państwo nowoczesne dochodziło do cyfr astronomicznych w swoich bieżących wydatkach. Jednakowoż na koncernie „I. G. Farben” mamy jasny przykład, jak

Naturalnym, łagodnym środkiem przyczyniającym się „Szwajcarskie Górskie Zioła”, stosowane przy chorobach: żołądka, kiszek, nerek, wątroby, wzdęcia brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

20 samolotów szkolnych Z funduszu im. Zwirki i Wigury szkolic będzie naszą młodzież

Wczoraj o godz. 13-ej na lotnisku Mokotowskim w Warszawie odbyło się uroczyste przekazanie przez centralny komitet Fundacji p. por. Żwirki i s. p. inż. W. gury oraz zarząd główny L. O. P. samolotów szkolnych i treningowych okręgom prowincjonalnym L. O. P. P. zakupionych z pozostałej sumy przeszło miliona złotych złożonej przez społeczeń-

stwo zrzeszone w L. O. P. P. na challenge 1934 r.

Ogółem z sumy tej zakupiono dla szkolenia pilotów 20 samolotów szkolnych i treningowych, z których dziewięć typu RWD 8 zostało obecnie przekazanych następującym okręgom L. O. P. P.: jeden okręgowi kieleckiemu, jeden krakowskiemu, jeden lubelskiemu, dwa toruńskiemu, jeden śląskiemu, jeden wileńskiemu, je-

dalec Trzecia Rzesza przekracza zwykle normy myślenia i działania.

Gdyby przemysł angielski lub francuski uzyskał podobne zamówienia, wynoszące 25 milionów funtów szterlingów, lub 1800 milionów franków, natychmiast w całym świecie rozległyby się głosy niemieckie o wielkich zbrojeniach Francji i Anglii, wewnątrz zaś obu tych krajów odbywałyby się w parlamencie i w tonie rzadu wielotygodniowe utarczki, których skutkiem mogłaby nawet być dymisja gabinetu.

W Niemczech jest inaczej. Tam żongluje się olbrzymią sumą pieniędzy, jak jakimś drobniakiem, a nad tą sprawą nie zastanawia się nikt, ogół wcale się o niej nie dowiaduje, poza kilkoma zdaniami bez wielkiej treści w prywatnym sprawozdaniu z przebiegu interesów koncernu.

den warszawskiemu i jeden Związku Strzeleckiemu.

Aktu przekazania dokonał prezes zarządu głównego L. O. P. P. gen. dyw. Berbecki w obecności przedstawicieli władz lotniczych.

Jak należy kwalifikować Obraz marsz. Piłsudskiego? Zasadnicze orzeczenie Sądu Najwyższego

W izbie I karnej Sądu Najwyższego roztrząsana była kwestia, jak należy kwalifikować obraz najwyższych dostojników państwowych.

Sąd Najwyższy uznał, że zniewaga Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, prócz mieszczenia się w niej zniewagi moralnego autorytetu, zawiera

może obrazę władz, jak i urzędów przezeń sprawowanych: Ministra Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Marszałek Polski jest stopniem oficerskim w korpusie generałskim, i przeto osoba wojskowa w rozumieniu przepisów K. K. (S. N. 2K 1683/34).

Jerzy Leszczyński — z bałem Nocna scena przy świecy

Oto wieczór, kiedy niema przedstawienia w T. Narodowym. Zato na czarnej tablicy w kulisach wypisano kredą: godzina siódma — „Poskromienie złośnicy” — próba generalna. Próba generalna oznacza w teatralnym języku mordęce conajmniej do północy. Pięć awantur z dekoracjami, tajemnicze lampy, świeczki niewiadomo skąd i irytujące reżysera, oraz najdziwniejsza publiczność na widowni.

Bowiem — próba generalna to przedstawienie dla aktorów. Aktorzy skończywszy o dziewiątej, o dziesiętej, czy o jedenastej wieczerzą swój występ przychodzą tam, gdzie odbywa się czynowa scena próby generalnej. Siadają na pustej sali, trochę plotkują, trochę krytykują — jest to dla nich najlepszy teatr, to jest i przedstawienie i równocześnie teatralna kuchnia.

„Kuchnia” wygląda w ten sposób: na ciemnej sali pali się jedna jedyna świeca przy reżyserkim stoliku. Przy niej odprawiają swój sabbat Szyfman, Borowski (reżyser), Węgiełko, Węgiełkowa (dekoracje).

Stroskane to kolegium, radzi nad tem, jak uczynić, ażeby w czasie krótkiej, dwumuntowej przerwy drzewa na scenie zdążyły wrosnąć we właściwe miejsce, zdążyć się wzniesić mur i okryć liśmi. Borowski krzyczy poprzez kurtynę do niedowidocznych pomocników: — To niemożliwe! To nie do przyjęcia! Nio do przyjęcia! Szyfman mentoruje uparcie: — Nie idzie o ludzi, ale o organizację pracy.

Nakoniec światło! I teraz „kuchnia” zapada się w zupełną ciemność, a zaczyna się spektakl. Jerzy Leszczyński trzaska białym, prawie obłudnie dasyerz nieszcześliwej, poskromionej Kasi — Modzelewskiej. A w chwili potem rosną właśnie drzewa, wśród drzew przechadza się jaskółczy - niebieska, delikatna, po wolna Bianka (Świerszczewska), i życzę swemu towarzyszkowi, studentowi Liceuszowski, żeby w umiejętności zwanej „ars amatoria”, jak najrychlej otrzymał akademickie palmy. I znów kurtyna i znów sabbat przy świecy radzi i biada nad powolnością zmiany dekoracji.

Handlarze białej trucizny wpadli w zastawioną pułapkę

W wydziale IV Sądu Okręgowego odpowiadali podpułkownik rezerwy Władysław Misiak i rotmistrz Roman Skrzynecki oskarżeni o potajemną sprzedaż narkotyków. Razem z b. wojskowymi ławę oskarżonych podzielił Aleksander Krajewski z zawodu handlowiec.

Podpor. Misiak b. oficer gwardji cesarskiej w Petersburgu, następnie zaś przeniesiony do rezerwy wojsk polskich, od szeregu lat sam narkotykołwał się zażywając morfina. Ostatnio znalazł się w dosyć ciężkim położeniu materialnym i razem ze swoim kolegą z czasów wojennych rotmistrzem rezerwy Romanem Skrzyneckim rozpoczął handel narkotykami. Przyszło mu to łatwiej, że jako narkoman pozostawał w stosunkach z dostawcami kokainy.

Misiak i Skrzynecki zapoznali się z Krajewskim w jakiejś cukierni. Krajewski również znajdował się bez pracy i dowiedziawszy się, że Misiak i jego towarzysze mają do zdobycia rozmaite narkotyki, zaproponował swoje usługi jako akwizytor. Od tego czasu handlowiec przesiadywał po rozmaitych cukierniach warszawskich ażeby wejść w kontakt z klientelą.

Pewnego razu Krajewski zapoznał się z niejakim p. Stanisławem W. w rozmowie z nowopoznanym dał do zrozumienia, że posiada stosunki wśród dostawców białej trucizny i chętnie gotów jest pośredniczyć pomiędzy nimi a

panem W. Stanisław W. był konfidentem straży granicznej. Dlatego też przypuszczając, że oferowane narkotyki pochodzą z przemysłu, zgodził się na propozycję i odpowiedział, że oddawna już poszukuje naprosto człowieka, któryby mógł dostarczać mu pewne ilości narkotyków. Usłyszawszy to Krajewski, skwapliwie dodał, że w każdej chwili dostarczy morfina i kokainy.

Umówiono się w ten sposób, że pewnego wieczora Stanisław W. zjawi się na Nowym Świecie, przed cukiernią Bliklego. Z cukierni wyjdzie wówczas dwóch panów w towarzystwie Krajewskiego i ci doręczą próbówkę z kokainą. Tak się też stało. Kiedy jednak Misiak wręczył próbówkę zawierającą 14 gramów kokainy, zjawiła się policja i aresztowała wszystkich uczestników transakcji.

Dochodzenie prowadzone przez straż graniczną, wykryło, że kokaina nie pochodzi wprawdzie z przemysłu, lecz mimo to pociągnięto do odpowiedzialności karnej obu b. wojskowych i Krajewskiego zarzucając im handel narkotykami. Oskarżenia nie przyznali się do winy, a Władysław Misiak wyjaśnił, że nigdy nie tru-

dził się sprzedażą kokainy. Będąc jeszcze swego czasu nałogowym kokainistą, wyleczył się z tej strasznej choroby, przyczem w domu pozostało u niego kilka nacięć gramów białej trucizny. Obawiając się powrotu do nałogu, chciał za wszelką cenę pozbyć się odurzającego środka, żał mu było wyrzucić i dlatego postanowił spieniężyć kokainę. Potrzebował bardzo gotówki, a tu właśnie zapoznał się z Krajewskim i ten powiedział mu, że ma nabywcę na narkotyki.

Przewodniczący kompletu sędziowskiego, sędzia Semadeni uznał tłumaczenie to za wykrętne i niezgodne z prawdą. Aleksander Krajewski skazany został na dwa i pół roku więzienia, Misiak zaś i Skrzynecki po półtora roku.

PRASA NA TARGACH POZNAŃSKICH

Tegoroczne Międzynarodowe Targi w Poznaniu zapowiadają się bardzo okazale i interesujące zarówno pod względem obsesania Targów przez wystawców krajowych i zagranicznych, jako też frekwencji zwiedzających.

W ciągu 8-miu dni trwania Targów przesuną się przez nie dziesiątki tysięcy osób zwiedzających je i przeprowadzających transakcje handlowe. Aby umożliwić publiczności zwiedzającej Targi zapoznanie się ze wszystkimi większymi wydawnictwami ukazującymi się w Polsce — Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism zorganizował na Targach bezpłatną Czytelnię dzienników i czasopism. Czytelnia mieści się w tak zwanym Pałacu Targowym, położonym nieopodal głównego wejścia na Targi, a tuż obok Wieży Górnosłaskiej.

Komitet honorowy Czytelni stanowią poznańscy członkowie władz Związku Wydawców, pp. dyrektorzy: Hilary Gottowt, Szczepan Jeleński i Roman Leitgeber.

Czytelnia Związku Wydawców zaopatrywana będzie w ciągu całego okresu trwania Targów w najnowsze, bieżące numery dzienników i czasopism. Czytelnia stanie się bez wątpienia jedną z atrakcyjnych Targów Poznańskich, gdyż pozwoli zwiedzającym je osobom przejrzyć wszystkie interesujące je dzienniki i czasopisma.

Spółeczny czynnik w grze

Powodzenie, jakim cieszy się Pożyczka Inwestycyjna i poklask, który zdobyła u naszego społeczeństwa daje się łatwo wytłumaczyć, jeżeli zważymy, jakimi atutami rozporządza.

W każdym człowieku istnieje chęć poprawienia swego bytu na lepszy, podniesienia poziomu stopy życiowej i pragnienie osiągnięcia większej swobody, jaką daje niezależność materialna.

Najłatwiej osiągnąć takie zmiany, ponad własne możliwości, oddając się grze, hazardowi pod wszystkich postaciach. Nie każdy jednak decyduje się ryzykować stawkę, nie każdy także uważa ową żłkę hazardu za cechę dodatnia swego charakteru, ponieważ w hazardzie brak czynnika społecznego. Tymczasem pożyczka inwestycyjna znosi właśnie obie te wadliwości. Nabywca jej nie traci stawki. Otrzymuje jeszcze 3 proc. od kapitału. Gra i może wygrać jedną z licznych i wysokich premii, które w sumie wynoszą 4 proc. całej sumy pożyczki inwestycyjnej.

Równocześnie jego gra przyczynia się do wzrostu naszej potęgi gospodarczej i ma dodatnie znaczenie społeczne.

Jak wiadomo bowiem, kapitały uzyskane z tej pożyczki zostaną obrócone na inwestycje zamierzone na szeroka skalę. Podniesie się stan naszych dróg. Uregulowanie rzek zabezpieczy nas przed klęskami powodzi, a przy pracach tych zostaną zatrudnieni bezrobotni.

Każdy nabywca pożyczki inwestycyjnej będzie miał świadomość, że dzięki niemu jakiś człowiek, dla którego nie starczyło pracy, został obecnie zatrudniony i może utrzymać swoją rodzinę.

Jeśli zważymy w dodatku, że Pożyczka Inwestycyjna można będzie również nabywać wzamian za posiadane Pożyczki Narodowe, zrozumimy w zupełności, że popularność i poklask, jakim się cieszy nie jest słomianym ogniem, lecz ma głębokie i słuszne podstawy społeczne, ekonomiczne i polityczne.

Warto nad tem pomyśleć w okresie świątecznych refleksji.

Krwawy finał spółki

Krwawo zakończyły się stosunki handlowe pomiędzy właścicielem małego wózka z przyborem galanterijny, Moszkim Aronem Zelmanem, a 14-letnim jego pomocnikiem i współnikiem Aronem Kurtzem.

W okresie poprzedzającym święta Bożego Nar. Zelman, spodziewając się większego ruchu w swym kramie, zaproponował Kurtzowi, że przyjmie go na pewien okres czasu do pomocy. Chłopiec miał przynajmniej pewien procent od sprzedaży towarów i przez cały dzień od poranka do zmierzchu ciągnął wózek po ulicach Warszawy, pomagając targować swemu pryncypałowi. Tymczasem jednak spodziewane zyski zawiodły, a kiedy nastąpił rozrachunek, chłopiec za parodniową swoją pracę otrzymał tylko 70 groszy.

Oburzona wyżyskiem rodzina Kurtza postanowiła wpłynąć na Zelmę, aby dopłacił coś chłopcu. Kupiec zasłaniał się małym targiem i twierdził, że wynagrodzenie jest zgodne z umową. Pewnego razu rodzina Kurtza napadła na Zelmę i w kategoryczny sposób domagała się dopłaty. Rozpoczęła się bójka i Zelman wydobyl nóż i wbił go w głowę Arona Kurtza. Chłopiec padł na ziemię, jak piorunem rażony i wkrótce po przewiezieniu go do szpitala zmarł od ciężkiej i głębokiej rany, która naruszyła mózg. Moszek Zelman, oskarżony przed Sądem Okręgowym o zabójstwo, przyznał się do winy i wyrażał nawet skrupuły spowodu śmierci Zelmę.

Sąd Okręgowy skazał Zelmę na 5 lat więzienia.